



Z działalności TKT

# OCALIC OD ZAPOMNIENIA

*„Radości, które nie zachowują się  
w pamięci, nie są radościami” —  
to motto międzywojewódzkiego zlotu  
działaczy amatorskiego ruchu artystycznego,  
zorganizowanego  
w dniach 29 i 30 maja 1976 roku  
przez Wojewódzki Oddział  
Towarzystwa Kultury Teatralnej  
w Lublinie,  
a ściślej mówiąc, przez jego sekcję  
teatralną.*

*Pierwsze spotkanie odbyło się  
w Wojewódzkim Domu Kultury  
w Lublinie, gdzie wysłuchaliśmy  
koncertu poezji renesansowej.  
Wystąpiła w nim młodzież  
zespołu teatralnego  
Leona Karłowicza z Pszczelej Woli  
z „Bajkami Ezopa Fryga”  
Biernata z Lublina  
oraz Ewa Benesz z  
„Psalmami” Jana Kochanowskiego*

Warto dodać, że wychowankowie Leona Karłowicza, to laureaci niedawnych „Dni Poezji Renesansowej”, zainicjowanych w tym roku po raz pierwszy w Kazimierzu.

Godziny popołudniowe wypełniły wspominki uczestników zlotu, a było o czym rozmawiać, boć to nie byle jacy działacze, a długoletni z dużym doświadczeniem, rozmiłowani w swej pracy i dobrze do niej przygotowani.

Unieśmy się zatem na fali wspomnień. Nie bez kozery rozpoczęła je Irena Szychowa, znana w tutejszym środowisku inspirowa wielu cennych poczyniła Wojewódzkiego Domu Kultury, którym przez wiele lat kierowała, wkładając w to całe swe serce. Potem jako kierownik działu kulturalnego Wojewódzkiego Oddziału Przedsiębiorstwa „Ruch” patronowała między innymi klubom kulturalno-oświatowym w terenie, łącząc wiele pożytecznych dla rozwoju kultury teatralnej inicjatyw i działań z pracą w TKT (członek prezydium Oddziału Wojewódzkiego). Z jej inspiracji

działa od kilku lat w Lublinie Studium Kultury Teatralnej.

Ze szczególnym sentymentem Irena Szychowa wspomina ogólnopolskie konkursy recytatorskie. Były to lata wielkiego „urodzaju” w tej dziedzinie. Wśród licznych recytatorów turnieju wojewódzkiego staje w jej pamięci właśnie Ewa Benesz, drobna wówczas dziewczę z dwoma warkoczykami, która po latach na małej scenie Teatru im. J. Osterwy wzbudziła zainteresowanie recytacją kolejnych ksiąg *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

Do wspomnień o konkursach recytatorskich dołączył się Paweł Sulowski, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Otroczy — małej wiosce koło Janowa Lubelskiego, który niejednokrotnie przywoził na wojewódzkie turnieje recytatorskie przygotowaną przez siebie młodzież wiejską. W rodzimej Otroczy, gdzie zorganizował amatorski zespół teatralny ZMW, wielokrotnie brał udział w spotkaniach i festiwalach teatralnych, współorganizował uroczystości dożynko-

we, dni miejscowości i inne imprezy kulturalno-oświatowe.

Takich właśnie długoletnich i wytrwałych działaczy, wśród których dominują nauczyciele, było na zlocie wielu.

Kazimiera Walczakowa, chociaż z wykształcenia ekonomistka, od wielu lat prowadzi Zespół Pieśni i Tańca „Powiśle” w Końskowoli koło Puław. Inspi ratorem tej działalności był prof. Janusz Świeży. Chociaż w ciągu lat pracy Kazimiera Walczakowa napotykała wiele trudności, to jednak wrodzony optymizm i pasja nie pozwoliły jej nigdy dotąd na przerwanie tej działalności.

Stanisława Burda — nauczycielka języka polskiego w Hrubieszowie opowiada, że zamiłowanie do pracy artystycznej wyniosła już ze swego domu rodzinnego. Jej ojciec, chociaż ukończył tylko siedem klas szkoły podstawowej, szerzył kulturę w podkrakowskiej wsi i jemu zawdzięcza tę pasję, z jaką prowadzi pracę artystyczną z młodzieżą. Pasąc krowy, czytała znalezione gdzieś w domu *Pieśni* Jana Kochanowskiego, a potem inscenizowała z dziećmi przedstawienia na klepisku w stodole. Reżyserowała kolejno wszystkie bajki Marii Konopnickiej. Po ukończeniu szkoły średniej przeniosła się na Lubelszczyznę. W Lublinie studiowała polonistykę. Skwapliwie korzystała z organizowanych w WDK seminariów recytatorskich, a jednocześnie dała się poznać jako niestrudzony działacz amatorskiego ruchu teatralnego.

Maria Kazana — ze wsi Krzywda (obecnie woj. Siedlce), gdzie pracuje od 1945 roku i prowadzi niestrudzenie ożywioną działalność kulturalną i artystyczną, przypominała wydarzenie z początkowego okresu pracy. Otóż pewnego razu, kiedy jej zespół teatralny, tuż po wojnie, występował ze sztuką dla wojska, na prowizorycznej scenie załamała się nagle deska w podłodze. Jedna z dziewczyn, która omal nie wpadła w powstały otwór, wypaliła: „No patrzcie, jak ta wojna nam zniszczyła mieszkanie”. O dziwo, to zdanie jakoś nie popsuło efektu scenicznego i współgrało z całością.

Zbigniew Kędziński — snując wspomnienia ze swej długoletniej pracy inżynierskiej i reżyserskiej w PDK w Puławach opo-

wiadał o swych wychowankach, do których należą Marian Opania, znany dziś aktor teatralny i filmowy.

Zainteresowanie teatrem Bolesława Rescha — prezesa lubelskiego Oddziału TKT, sięga lat „szczęśliwych”, okresu fascynacji twórczością Kornela Makuszyńskiego oraz prawdziwym teatrem i aktorami we Lwowie, kiedy to jako uczeń biegał dla nich po papierosy albo nosił torby z zakupami do domu Wandy Siemaszkowej. W nagrodę za te drobne zasługi zapraszano go do teatru na tzw. „jaskółkę”. Wspominał również swój udział w amatorskim ruchu teatralnym w wojsku na ziemiach zachodnich i przyznał, że działalność amatorska niejednokrotnie pomogła mu znieść różne przeciwności losu.

W drugim dniu zlotu gościliśmy w Pszczeliej Woli na terenie Technikum Pszczelarskiego. Organizatorzy, wśród których najbardziej uwijały się członkinie sekcji teatralnej: Krystyna Chruszczewska, Elżbieta Najberg-Dudzisz, Barbara Koterwas, zwieźli tu potrzebne naczynia, serwety, ciasta i koce, abyśmy zgodnie z planem mogli zasiać na trawie do herbaty z samowara. Równocześnie odbywały się występy artystyczne. Wysłuchaliśmy dużego fragmentu *Pana Tadeusza* w wykonaniu Ewy Benez, a następnie teatryk młodzieżowy „Laternia” pod kierunkiem Barbary Koterwas wystąpił z inscenizacją poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Po południu natomiast obejrzelśmy sztukę Jerzego Szaniawskiego *Murzyn* w reż. Leona Karłowicza, który od 20 lat prowadzi tam teatr szkolny. Młodzieżowi aktorzy sami doskonale bawili się na scenie. Dlatego nie było w tym przedstawieniu żadnej sztuczności, żadnych prób naśladownictwa zawodowych aktorów ani dążenia do gwiazdorstwa. Taki autentyczny teatr szkolny należy do rzadkości i my wszyscy też doskonale ubawiliśmy się tą dobrze wystawioną sztuką.

Nie sposób oddać wiernie nastroju tego dwudniowego spotkania. Jako jedna z uczestniczek mogę z całą odpowiedzialnością zapewnić, że atmosfera była bardzo serdeczna, nacechowana prawdziwą bezpośredniością. Szczególnie wiele serdeczności i wdzięczności

uczestnicy zlotu okazywali Alinie Bromke, osobie niezmiernie skromnej i uczynnej, która już 13 lat pracuje w biurze OW TKT w Lublinie. Przez te lata często zwierzali się jej ze swych zamierzeń, radości i kłopotów w pracy artystycznej. Rzeczywiście, kto jak kto, ale pani Alina wie bardzo dużo o działaczach w terenie, zna ich osiągnięcia i trudności. Sama przecież przed laty uczyła w szkole i prowadziła działalność artystyczną z dziećmi.

Jerzy Młotkowski — kierownik OW TKT, jeden z aktywnych organizatorów zlotu, utalentowany plastyk-amator, „na gorąco”, ku wielkiej ucieście wszystkich, szkicował karykatury poszczególnych uczestników spotkania.

Tam, w Pszczeliej Woli, spacerując po pięknym parku, każdy mówił o problemach pracy kulturalnej z takim przejściem i taką troską, jakby to były jego osobiste sprawy. Oto na przykład Aniela Dudekova — działaczka z Biłgoraja, długoletnia nauczycielka liceum ogólnokształcącego, była szczerze zmartwiona, że tak trudno w Zamościu uruchomić oddział wojewódzki TKT. Zarówno jej jak i innym działaczkom sprawa ta spędza sen z powiek.

W przeciwieństwie do Zamościa bardzo ożywioną działalność prowadzi istniejący prawie od roku wojewódzki oddział TKT w Białej Podlaskiej, skąd na zlot przyjechało razem z przeskaką 6 osób, a wśród nich zasłużony instruktor teatralny Czesław Łoboda w Wołynia.

Nie wszyscy uczestnicy zlotu zdążyli podzielić się swoją artystyczną biografią. Nie starczyło miejsca i czasu na wspomnienia Wandy Kaniorowej, chociaż była z nami przez całe dwa dni. A przecież Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej — jej „rodzone dziecię”, które hołubi już blisko 30 lat jako dyrektor zespołu, jest dumą nie tylko Lubelszczyzny. Niejednokrotnie pełnił rolę ambasadora polskiego folkloru poza granicami kraju. Wyjeżdżał z koncertami do ZSRR, Włoch, Francji Belgii, NRD, Czechosłowacji, Szwajcarii, Luxemburga, Japonii, Bułgarii oraz RFN, a teraz wybiera się do Anglii. Wanda Kaniorowa wychowała godnych siebie następców — takich instruktorów jak Ignacy Wachowiak, jej syn Andrzej

Kanior, a nawet już wnuczka Magdalena Kanior. Sama jednak jeszcze długo pozostanie pełną pomysłów i będzie tworzyć interesujące scenariusze. W ostatnim premierowym koncercie jej zespołu na scenie Państwowego Teatru im. J. Osterwy w dniu 31 maja 1976 r. obejrzelismy na zakończenie bogatego programu piękną suitę pt. *Lubelskie Zagłębie Węglowe* wg scenariusza i w reżyserii Wandy Kaniorowej.

No cóż, pora już rozstać się ze wspomnieniami. Ale sądzę, że wielu naszych działaczy rozgrzanych serdeczną atmosferą tego niecodziennego spotkania, pomyslanego niemal w „przeddzień” 70-lecia istnienia Towarzystwa Kultury Teatralnej, podzieli się swoimi bogatymi doświadczeniami na łamach „Sceny”.

Jest też wśród naszych działaczy wielu ludzi cichych i nie lubiących rozgłosu. Gdzieś tam w jakiejś wiosce, lub osadzie położonej wśród bujnych traw czy łąnów zboża ukazuje się w oknie małe światełko i potem przez całe lata nie gaśnie, lecz rozświetlając się jednakim ogniskiem płomieniem ogarnia całą okolicę. W długie jesienne i zimowe wieczory dziewczęta i chłopcy, a czasem leciwie już gospodynie i gospodarze, schodzą się w remizie strażackiej, albo w większej sali szkolnej czy też w klubie na próby, grają na różnych instrumentach, śpiewają, tańczą i próbują swych sił w sztukach teatralnych lub dyskutują nad obejrzanymi spektaklami teatru telewizyjnego.

Później po latach, tak niby nagle gdzieś, może w większym już ośrodku, eksploduje jakiś wielki talent aktorski, muzyczny, reżyserski czy pedagogiczny. Gdybyśmy tak chcieli sięgnąć do jego rodowodu, to kto wie, czy nie trzeba by było szukać na mapie kulturalnej kraju takiej małej zatopionej w dali wioski czy osady, lub małego miasteczka, gdzie do dziś bije gorące serce prawdziwego humanisty. Nasza działalność jest dowodem wielkiego umiłowania człowieka. Nie chcemy, aby w szarzyźnie dnia, albo w wielkim rozpędzie cywilizacji zagubiło się prawdziwe piękno.